Rok II. № 1.

Warszawa, 1 stycznia 1922 r.

Cena 50. mk.

SŁOWO NIEZALEŻNE

PISMO MŁODZIEŻY.

TREŚĆ NUMERU:

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 15 m. 5.
Godziny urzędowe: od 16 do 17 prócz niedziel i świąt.
Telefon 13-68.

№ 1. Warszawa, 1 stycznia 1922 r. Rok II.

SŁOWO NIEZALEŻNE

PISMO MŁODZIEŻY.

J. Karski.

Podstawy ideologji młodzieży.

II

MOTTO: „N'accusons jamais d'impieté la pensée pure. Ne disons jamais qu'elle est immorale car elle plane au-dessus de toutes les morales. Ne la condamnons pas surtout pour ce qu'elle peut apporter d'inconnu Le metaphysicien est l'architecte du monde moral. Il dresse de vastes plans d' apres lesquels on batira peut-être un jour"

Anatol France.

W pierwszej części niniejszego artykułu mieliśmy możność stwierdzić dążność każdego młodego umysłu do ustosunkowania się do zagadnień bytu.

Tę to podstawową, bezpośrednio przez nas odczuwaną potrzebę duszy młodzieńczej podnosimy do rzędu wartości etycznych, za dobrą uważając tylko tę drogę, która prowa-

dzi do jej zaspokojenia. Idea poznania jest więc pierwszą przesłanką ideologji młodzieży, płynący zaś z niej postulat kształcenia umysłu, oraz rozszerzania zakresu swych wiadomości pierwszym „powinienem“ każdej jednostki.

Jeżelibyśmy jednak na tej tylko przesłance poprzestali, powiedzielibyśmy zarazem zbyt mało i zbyt dużo. Wypada więc zastanowić się bliżej nad drogą, którą winna kroczyć jednostka, kształtując swoj pogląd na świat.

Za punkt wyjścia dalszych rozumowań, przyjąć musimy, a priori umysł nie posiadający jeszcze żadnych ustalonych przekonań.

Czy jest jakakolwiek racja, by umysł taki zgóry już miał przesądzać platformę na której w przyszłości dopiero ma stanąć, by ograniczał sam siebie, lub tok swego rozumowania, wprowadzając doń pewne przesłanki, które w rzeczywistości winny być dlań dopiero wnioskami z twierdzeń, których na mocy założenia, albo wcale nie zna, albo też do których się jeszcze nie ustosunkował? Oczywiście, że nie. Jest to zgoła sprzeczne z jego charakterem. Młody umysł żąda dla siebie prawa wolnego badania, jeśli kto woli prawa wolnego błądzenia. Z równą zaciętością walczy przeciw niewoli, w jaką wtrącają go własne uprzedzenia, jak i przeciw naciskowi, wywieranemu nań z zewnątrz przez obce bardziej skrystalizowane, indywidualności. Młody, świadomy siebie umysł nie ścierpi nigdy dogmatów, bądź to takich, które sam niebacznie sobie narzuci, bądź też narzucanych mu z zewnątrz. Myśl umie zatrzymać się tylko przed nieznanem, lecz nie przed uprzedzeniami i z góry narzucanemi dogmatami.

Ten bunt przeciwko wszelkiej zawisłości myśli musimy cenić wysoko.

I dlatego głosimy zasadę, iż *wysiłek tworzenia poglądu*

na świat odbywać się może tylko na drodze zupełnej niezależności myślowej.

W uzasadnieniu tego wskaźnika posługiwaliśmy się pewną hypotezą przyjętą a prori. Zbadajmy jak przedstawia się ta prawda na zasadzie faktów znanych nam a posteriori.

„Każdy z nas, gdy rzuci okiem wstecz na swe dzieje, stwierdzi, że jego osobowość z czasów młodzieńczości, chociaż była niepodzielna, łączyła jednak w sobie różne osoby, które mogły być zlane razem, ponieważ dopiero zaczynały powstawać; ta pełna obietnic nieokreśloność jest nawet jednym z największych uroków dziecięcego wieku. Ale gdy owe przenikające się nawzajem osobistości wzrosną, stają się sprzeczne między sobą, a ponieważ każdy z nas jedno tylko życie przeżywa, musi więc dokonać wyboru. W rzeczywistości wybieramy bez przerwy, również bez przerwy wiele rzeczy porzucamy. Droga, którą przebiegamy w czasie zasiana jest szczątkami wszystkiego tego, czem zaczynaliśmy być, czem mogliśmy się stać" *) twierdzi wybitny myśliciel francuski. W słowach tych dobitnie mamy sformułowane jedno: intensywną ewolucję naszej osobowości, przeżywaną w okresie młodzieńczym. Do innych myśli, w powyższym urywku zawartych, powrócimy jeszcze przy omawianiu spraw związanych z charakterem. Teraz ewolucją zainteresujemy się tylko o tyle, o ile przejawia się ona w rozwoju intelektualnym, w poglądach i przekonaniach jednostki.

Obserwując swe własne życie umysłowe, postępujący naprzód rozwój naszej myśli, możemy zauważyć jaskrawo na jaw występujący objaw: nieustanną ewolucję naszych mniemań i poglądów.

Ewolucję już nie w sensie rozszerzania ich lub pogłębiania (co oczywiście również zawsze zachodzi), lecz w zna-

*) Henryk Bergson. Ewolucja twórcza.

czeniu radykalnej nieraz zmiany dotychczasowych zapatrywań. Pogląd, który, jak przypuszczaliśmy, opiera się na dostatecznie trwałych podstawach, pod naporem nowopoznanych faktów, w obliczu nieznanych dotąd przesłanek i nieuświadamianych sobie wartości, okazuje się jeżeli już nie z gruntu fałszywym, to conajmniej zupełnie niedostateczną formułą. Ani już nie uwzględnia wszystkich znanych nam zjawisk, ani nie może podołać zadaniu należytego ich wyjaśnienia i ocenienia; w końcu nie unika wewnętrznych sprzeczności, wytworzonych przez wtłoczenie nowych rzeczy w stare ramy.

Uczuwamy, powstającą wbrew nawet naszej woli, nieuniknioną, wewnętrzną konieczność, pchającą nas konsekwentnie ku zupełnemu nieraz wyrzeczeniu się dotychczasowych przekonań i zastąpienia ich nowem „credo". Poglądy przestają być ramami do których dopasowuje się świat, a stają się tylko chwilowemi przystankami, na których zatrzymuje się znużona myśl. Rzeczywistość raz po raz wymyka się z pod form w które chcemy ją zamknąć. Fikcja „stałości poglądów", której tak często, czyniąc zadość duchowemu sybarytyzmowi, hołdujemy, pęka, wstrząsana raz po raz potężnym taranem życia i jego konieczności, przed któremi napróżno będziemy uciekać. Zmiana poglądów staje się faktem któremu nie możemy się opierać, z którym musimy się liczyć.

Mimo to sąd powierzchowny mógłby potępić ewolucję wewnętrzną, uważając ją za objaw chorobliwy, anormalny, dowodzący jedynie pewnej słabości umysłu, który wszystko ujmując nader płytko, zmienia swe przekonania pod wpływem każdego silniejszego argumentu. Nie o taką też „ewolucję" będzie nam chodzić, lecz o ewolucję istotną, za przyczyny swe mającą czynniki zgoła odrębnej natury.

Nie trudno jest w rzeczy samej czynniki te, o których

już zresztą ogólnikowo wspominałem wykryć. Nie trudno zauważyć, że w okresie życia młodzieńczego jednostka zapoznaje się ze stosunkowo największą ilością zjawisk i faktów, że w tym właśnie czasie przewartościowywuje również stosunkowo najwięcej wartości.

Niedorzecznością jest więc wymagać, by młody, bądź co bądź niedoświadczony umysł, już od pierwszej chwili swego czynnego oddziaływania na rzeczy zewnętrzne, już w powijakach swych czynności poznawczych mógł tak trafne stawiać teorje i hypotezy, by zdołał zamknąć w nich nietylko tę rzeczywistość, którą już zna, ale i tę, którą pozna. Zabawne jest żądać, by od pierwszego momentu był on zdolny do rozwiązywania najtrudniejszych problemów bez niebezpieczeństwa uwikłania się w niekonsekwencje, bez konieczności kontrolowania wyników, do których doszedł, oraz bez konieczności poszukiwania nowych podstaw, nowych metod i nowych rozwiązań.

Tembardziej uwydatni się cała niedorzeczność stanowiska tych, którzy pragną wytrwać na raz zajętej platformie, gdy nie pominiemy faktu, iż cała nawet ludzkość do swego dorobku myślowego nie doszła odrazu, lecz po długich błąkaniach się na błędnych, nieraz bez wyjścia drogach. Teraz nawet, po tylowiekowym doświadczeniu niewiele jest prawd bezwzględnie ustalonych, co do wielu zasadnicze toczą się spory.

Nie zapominajmy też ile trzeba poznać i głęboko przemyśleć, już nie po to, aby znaleźć wkońcu istotne rozwiązanie, ale by wogóle odważyć się przystąpić do rozważenia danego problematu, by odnaleźć płaszczyznę, w której da się on rozpatrywać.

Lecz nie o to tylko nam chodzi. Przedewszystkiem interesuje nas stanowisko, które względem zaobserwowanego

zjawiska ewolucji musimy zająć; obchodzi nas nietyle jego umotywowanie przyczynowe, ile należyta ocena.

Zgodnie z powyżej wyznaczoną metodą, możemy ewolucję wewnętrzną jedynie w tym wypadku próbować uznać za rzecz godną pożądania, skoro wykażemy uprzednio, że w rzeczywistości jest pożądaną. Musimy udowodnić, iż czyni ona zadość nietylko pewnej skłonności naszego przyrodzenia, lecz i zadawala konkretną potrzebę.

Otóż skrupulatna analiza wykaże, że nad naszem życiem umysłowem panuje, częściej nieświadoma, niż świadoma, tendencja przystosowania poglądów do naszych podświadomych upodobań, do naszego temperamentu, do tkwiących u podstaw charakteru i charakter stanowiących „namiętności“, intuicyjnie ustanawianych wartości, słowem do całego aparatu czynników, którym rozporządza nasza psychika. Poglądy nasze nie są jedynie prostym wnioskiem spekulacyjno-logicznych rozumowań, lecz wypadkową, utworzoną przez nie wraz z przyrodzonym temperamentem naszej istoty.

Istnieje pewna wrodzona pochyłość psychiki, po której musi się staczać całe nasze rozumowanie. Twierdzenie takie, tem bardziej słuszne nam się wyda, skoro zauważymy, że większość poglądów naszych nie składa się z prostego powiązania faktów w łańcuch przyczynowo-skutkowy, lecz (zwłaszcza w kwestjach tyczących się spraw etycznych, moralno-religijnych i politycznych) że również musimy do nich wprowadzać prawdy, które nazwać można fundamentalnemi wartościami etycznemi. Słuszność tych prawd opierać się będzie na przekonaniu intuicyjnym nie zaś na abstrakcyjnych rozumowaniach i dowodzeniach logicznych. *)

A więc potrzeba sharmonizowania przekonań z charakterem, uzasadniona zresztą i z punktu widzenia teorji nauki,

*) Moore. Zasady etyki.

będzie dla nas punktem wyjścia w uzasadnieniu konieczności wolnej ewolucji.

Rozumiemy bowiem, że jeżelibyśmy usiłowali pozostać przy raz powziętych mniemaniach, to możność zrównoważenia ich przez pewne charakterystyczne strony naszego temperamentu, byłaby jeśli już nie absolutnie niemożliwa, to conajmniej wysoce problematyczna.

Znów bowiem niedorzecznością jest żądać od młodego umysłu, by od początku nie uległ żadnym złudzeniom, tak trafnie wyznaczając miejsce każdej przesłance etycznej, by ze względu na wewnętrzne predyspozycje nie musiał ich przewartościowywać, zmieniając ich wzajemną hierarchję. Przeciwnie, natomiast wolna ewolucja myślowa, pozwalająca nam przeżywać różne światopoglądy, w różnych zasmakowywać umożliwi wyszukanie takiego, który nam w zupełności będzie odpowiadał, jakoby ubranie, w którym czuć się będziemy zupełnie wygodnie. Dzięki niej w konsekwencji możemy również uniknąć walk wewnętrznych, płynących z utrzymywania poglądów, przeciw którym buntuje się cała nasza natura.

W ten sposób ewolucję myślową sprowadziliśmy do elementarnych potrzeb duchowego życia jednostki w wieku młodzieńczym. Przytoczone wyżej względy wystarczą, by uznać jej wolność, za konieczny warunek życia intelektualnego.

Trzecim naszym postulatem jest *nieskrępowanie rozwoju myślowego żadnemi ramami, całkowite uszanowanie jego niezawisłości.*

Zbyt drogo przypłaca się każde otamowanie biegu naszych myśli.

Zastanówmy się teraz nad faktem, iż niezbędnym warunkiem pozostawienia życiu myślowemu wolności rozwoju jest niezależność intelektualna. Jej konieczność i znaczenie

uzasadniliśmy powyżej z założeń przyjętych a priori. Teraz, umotywowana a posteriori, na podstawie oceny faktów, dostarczanych przez obserwację, z niepohamowaną zaiste siłą narzuca się jako wskaźnik postępowania.

Do tego miejsca określiliśmy wyraźnie tylko drogi, któremi winna jednostka postępować w dążeniu do celu: ustosunkowania się do świata i jego zagadnień; sam cel pozostaje jeszcze dotąd zbyt niejasny. Określmy go więc szczegółowiej. Zaznaczmy więc przedewszystkiem, iż obok chęci zdefinjowania swego stosunku do wszelkich problematów, istnieje równorzędnie pragnienie, by przekonania, które sobie na skutek tego ukształtujemy, były same przez się wartościowe; to znaczy by posiadały takie cechy, które przedstawiają dla nas szczególny interes, w oderwaniu nawet od powyżej wysuniętych wskaźników.

Nietrudno zauważyć, iż każdy umysł dąży do posiadania poglądów, skonstruowanych logicznie, opartych na możliwie najszerszym materjale dowodowym, pragnąc zarazem, by panująca między nami konsenkwencja i stosunek wzajemnego wynikania umożliwiały mu najmniejszym wysiłkiem opanowanie największej masy zjawisk. Nie dość jednak na tem, świadomość płytkości i powierzchowności naszych sądów, świadomość ich jednostronności sprawia nam ogromne niezadowolenie. Pragniemy, by przekonania były możliwie jaknajbardziej pogłębione, oraz by ze wszech stron wyczerpywały zagadnienie. Dążymy zawsze do poglądu „głębokiego“ to znaczy takiego, który posiada z wielomu innemi wspólną zasadę, i opiera się na szerokich podstawach, wywołując maximum skojarzeń myślowych, i te to właśnie asocjacje pogląd „pogłębiają“.

Zsumowawszy wszystkie te cechy, możemy powiedzieć, iż dążeniem jednostki jest wytworzenie światopoglądu *wszechstronnie wartościowego.*

Nie można jednak pomijać milczeniem faktu, iż proces taki odbywać się może jedynie na drodze surowego krytycyzmu, skierowanego tak przeciw swym własnym, jak i cudzym opinjom, szwankującym często pod wszelkiemi względami. Gdy cośkolwiek przyjmuje się „na wiarę“ nie może już być mowy ani o logice i konsekwencji, które będą wtedy dziełem przypadku, ani o oparciu się na potężnej masie dowodów; nie będziemy się już bowiem o nie starać. Zniknie również głębia poglądów: poglądy bezkrytycznie przyjęte pozostają zawsze na zewnątrz innych, bynajmniej się z niemi nie zespalając. Ustawiczne doskonalenie się poglądów będzie zgoła niemożebne; nie konfrontując ciągle nowych faktów ze staremi naszemi teorjami, musimy zgodzić się na to, by z biegem czasu rósł ogrom błędów, w które będziemy popadać.

Poglądy wszechstronnie wartościowe konstruowane być mogą jedynie w wypadku, gdy z pomocą przyjdzie krytycyzm.

*

Ogólną syntezą tego, co dotychczas mówiliśmy, będzie twierdzenie, iż celem każdej jednostki, w okresie jej życia młodzieńczego, winno być dążenie do *wytworzenia na drodze zupełnej niezależności myślowej wszechstronnie wartościowego poglądu na świat. Wolność ewolucji przekonań nie może podlegać otamowywaniu, spowodowanemu jakiemikolwiekbądź czynnikami zewnętrznemi.*

Środkami pomocniczemi będzie: 1° rozwój zdolności krytycznych, zabezpieczających zarówno wartościowość poglądów, jak i niezależność intelektualną, 2° ogólna sprawność myślowa, oraz 3° samodzielność myśli, będąca jedyną gwarancją niezależności wewnętrznej.

Wszelkie placówki pracy zrzeszeniowej na terenie młodzieży muszą być traktowane nie jako czynniki, monopolizujące opinję lecz jako siły emancypujące ducha młodzieńczego, wyzwalające całkowitą jego energję.

(Dok. nast.)

W. Ciechowski.

O nową Myśl Wolną.

II.

Młodzież zawsze bardziej skłania się ku krytycyzmowi, niż ludzie dojrzali, choćby przez właściwości swego umysłu, nie przepełnionego jeszcze, nie uginającego się pod ciężarem specjalizacji: wiadomo, że ta ostatnia szerokości poglądów nie sprzyja. Z drugiej strony jednak, umysł przeciętnego młodzieńca, bierny, mało oryginalny, nie bogaty, zawsze idzie po linji najmniejszego oporu, fatygi nie lubi, poszukiwanie przeszkód go nie nęci: taki przeciętny człowieczyna zawsze da się pociągnąć raczej światopoglądowi już gotowemu, ustalonemu; przyjmie go za niezbity. Przeciętność lubuje się w ideach t. zw. „zdrowych i silnych“, t. j. wykluczających z góry wszelką krytykę, bo taki tylko bezwzględny ideał może posłużyć za skarpę do podpierania słabego charakteru, gdy droga do światopoglądu własnego łączy się z ciężkim trudem. naraża na wiele niepowodzeń i błędów. Gdzie jest ścieżka ku prawdzie — niewie nikt z młodych poszukiwaczy; nieraz idzie daleko po drodze błędnej i musi się cofać. A pokusa do zastąpienia samodzielnego poznania doktryną i dogmatem jest wielka: cała menażerja nieroztropnych, lub niesumiennych doktrynerów rozdmuchuje ten naturalny popęd, właściwy jednostkom przeciętnym do „silnych zasad“, tych drągów

do podpierania słabej indywidualności. Lecz nie ufajmy im tylko umysł zaślepiony może twierdzić serjo, że „poddanie się autorytetowi nie przytłumia, lecz rozwija indywidualność„. Rozbiór naszych pojęć o życiu i świecie od podstaw jest koniecznym, jeśli mamy wejść w życie z czemś więcej prócz partyjnej retoryki.

Trąbi się młodzieży w uszy o konieczności nałożenia obroży autorytetu i „najwyższego kryterjum postępowania“ o smutnych dla jednostki, społeczeństwa, Ojczyzny, wiary i Bóg wie czego, skutkach „chwiejności poglądów“, co w doktrynerskim żargonie znaczy często: poszukiwanie poglądów własnych. Zgoda, na silne zasady, ale na silne zasady własne Własne, nie pościągane z książeczyn i broszur, nie popodsłuchiwane od demostenesów prelekcyjno-wiecowych, nie powykuwane pod grozą złego stopnia z religji. Taki dopiero światopogląd, zdobyty własną pracą, potężnym nieraz wysiłkiem myśli, walką ze swą apatją, oportunizmem, lenistwem idjosynkrazjami dziedzicznemi lub nabytemi przez wychowanie, będzie prawdziwie silnym. Światopogląd na obstalunek prowadzi jedynie bądź do zupełnego zaszpuntowania mózgownicy, bądź przy pewnym krytycyzmie, do indyferentyzmu bezwzględnego.

Młodzieniec o „bezwzględnych i stałych“ zasadach nie jest już właściwie młodzieńcem. Jeżeli te zasady zdobył własnym wysiłkiem, drogą długiej nieraz ewolucji myślowej jest indywidualnością dojrzałą, jeżeli przejął bezkrytycznie, filistrem, lub doktrynerem. Umysłowość jego w tym drugim wypadku ma cechy starczości: zasklepienie się w raz wykutych formułkach, niezdolność do zrozumienia odmiennych prądów.

Młodzieniec ogarnięty doktrynerskim obłędem zatraca szybko wszelki krytycyzm; nie podnieca go nawet konieczność

walki z innymi doktrynerami, nie dba nawet o ich przekonanie, lecz o przekrzyczenie. Niektóre zebrania bawiącej, się w przerabianie świata młodzieży przypominają dysputy bizantyjskich uczniów szkół kościelnych. I tu i tam argumentem w obronie mistrzów bywa kij.

Życie ideowe młodzieży naszej skupia się w organizacjach, te zaś drżą głównie przed „przesadnym indywidualizmem". Punktem honoru dla wielu z nich jest kokietowanie i wabienie ku sobie na partyjnych pochodach wspaniałą chorągwią. Programy tych czcigodnych instytucji szczycą się jedną cechą wspólną: ignorowaniem wewnętrznego rozwoju jednostki. Są to przeważnie instytucje polityczne i rzecz dziwna, jak mało dbają o wartość intelektualną choćby przywódców. Zdolności umysłowe, krytycyzm, skłonność do badania wszystkiego u podstaw, to rzeczy, nawet szkodliwe i niebezpieczne w politykomańskich ugrupowaniach. Wszak jednostka ma być bezwzględnie dopasowaną do społeczeństwa, wszak jest jednym pionkiem w morzu miljonów głów jakże więc to drobne stworzonko może rozbierać „ogólnie uznane" poglądy?

Każdy członek jakiejś „ligi", „organizacji", czy „zjednoczenia" młodzieży politykującej przykłada się ku dobru społecznemu w sposób dwojaki: mniej zdolny krzyczy na komendę, bije brawa mówcom, chodzi na wiece, czasem, pożerany partyjnicką namiętnością urządza swym wrogom chamskie burdy, godniejsze murzynów, niż młodzieży kulturalnego narodu, ożywionej „najświętszemi uczuciami w stosunku do najżywotniejszych zagadnień ogólno — narodowych".

Zdolniejszy nie ma wiele do roboty: program i ideologja partyjna już wykończone, trzeba je tylko komentować, powtarzać w kółko, wreszcie zdobywać agitacją nowych czcicieli.

Nic dziwnego, że osobniki te z nudów biorą się nieraz do awantur, dziwnie nie stojących w sprzeczności z szumnemi hasłami „odrodzenia etycznego".

Czasem taki „społecznik" pracuje w piśmie rzucającem anatemy na współczesne obyczaje towarzyskie w imię... godności kobiecej, a podczas burd ulicznych wali bezbronne robotnice kijem przez twarz.... w imię idei. Jest to dobry przykład współczesnego politykującego młokosa, bawiącego się w „odrodzenie etyczne" i w polityczne mordobicie.

Niegdyś, przed kilkunastu laty, udział młodzieży w życiu politycznem miał pewne usprawiedliwienie anormalnemi warunkami bytu naszej Ojczyzny, dziś rola jej na tem polu ogranicza się do wrzasku i dziecinnych hec.

Zmiana warunków musi wytworzyć nową ideologję.

Wiem, że podobne poglądy nie u wszystkich znajdą uznanie, bo też i nie dla wszystkich są przeznaczone.

Zrozumieją je tylko żądni niezależności wewnętrznej, tych zaś jest jeszcze niewielu, choć w każdym tkwi to pragnienie niezależności ukryte w podświadomości.

Wszyscy monopoliści prawdy, „drogi bezwzględnego postępu", zagrzmią może na ich „wywrotność", bezdogmatowość, „kosmopolityczny intelektualizm" indywidualizm, „aspołeczność" i „bolszewizm"; zaszczycą pięknemi mianami „anarchistów" i „cuchnącej konserwy", jak to już dziś praktykują z grupami młodzieży przeciwstawiającemi się ich doktrynerstwu.

Wielu nie pojmnie samego pojęcia niezależności, które dla przeciętnych zahukanych partyjnym wrzaskiem duszyczek stało się pojęciem niemoralnem, wiadomo zaś jak wszelkie doktrynerswto zręcznie szermuje moralnością.

Doszliśmy już do wniosku, że ideologja młodzieży musi

być apoliczną, nadto uwzględniającą w najszerszej mierze rozwój wewnętrzny jednostki. Nie może narzucać członkom przyjętych a priori pewnych wyobrażeń politycznych, społecznych, religijnych czy etycznych.

Zbadajmyż teraz jak tym warunkom odpowiada ideologja przedwojennej Wolnej Myśli i czy może stać się podstawą dla nas, dla pracy całej młodzieży.

(dok. nast.)

Delegacja polska na zjeździe w Montpellier.

W pierwszych dniach listopada roku bieżącego w Montpellier, najstarszym mieście uniwersyteckim Francji, odbyło się kilka doniosłych uroczystości. Obchodzono rocznicę 700-lecia istnienia wydziału medycznego tamtejszego uniwersytetu; jednocześnie odbył się X kongres „Union nationale" (Zrzeszenia narodowego) studentów francuskich; zjazd prezydjum międzynarodowego związku studentów; wreszcie, ku uświetnieniu tych uroczystości, odbyło się odsłonięcie pomnika Rabelais'go, który przed 400 laty studjował medycynę na uniwersytecie tamtejszym.

Studenci francuscy, chcąc nawiązać ściślejszy kontakt, oraz zadzieżgnąć węzły przyjaźni, wystosowali zaproszenia na zjazd do młodzieży państw sprzymierzonych (reprezentowanych w Lidze Narodów). Zaproszenie takie otrzymali również studenci — polacy. Na czele delegacji polskiej, z 11 osób złożonej, stanął Kol. Jan Baliński.

Podróż delegacji była nader urozmaicona; jechano przez Czechosłowację, Austrję i Włochy, przyczem w Wiedniu, Wenecji i Genui zatrzymywano się po jednym dniu. We Włoszech, a szczególnie w Genui i na Rywierze panowały upały, co silnie kontrastowało z chłodami w Polsce i mrozem w Austrji; Karyntja była pokryta śniegiem. Wreszcie po przeszło 6 dniach podróży, po przejechaniu 5 państw i po 8 rewizjach dotarliśmy do Montpellier.

Montpellier jest jednym z ważniejszych miast Francji południowej, liczy 80000 mieszkańców; jest ono jednym z większych centrów uprawy winorośli, wreszcie siedzibą prefektury departamentu Herault.

Na kongres zjechali się przedstawiciele 17 uniwersytetów francuskich, nie wyłączając niedawno odzyskanego Strassburga. Nawet Afryka przysłała swych reprezentantów w osobach studentów uniwersytetu algierskiego.

Obok Francuzów przybyło na zjazd kilkudziesięciu przedstawicieli różnych narodowości. Uderzała nieobecność Anglików i Włochów. Wogóle nie widać we Francji zbytniej życzliwości do potęg koalicji, a szczególnie do wyspiarzy.

Z pośród delegacji zagranicznych na pierwszym planie stawiana była delegacja polska. Fakt ten był dla nas ogromnie miły, a pochodził z wielkiej i niekłamanej życzliwości, z jaką się Francuzi do wszystkiego co polskie odnoszą. Poważną rolę grała również delegacja czechosłowacka, oraz z nią ręka w rękę idąca delegacja jugosłowiańska. Obie te narodowości odnosiły się do nas z wielką sympatją, propagując braterstwo Słowian. Dość liczni, ale mało wyrobieni byli delegaci sąsiedniej Hiszpanji. Robili oni wrażenie gromadki miłych, ciekawych i młodych turystów. Szczególnie rzucała się w oczy i nawet potrochu dziwiła ich niesłychana i trochę może niezasadniona miłość do Polski. I tak wi-

tali nas słowami: „Vive la Pologne!“ i bezustannie zapewniali o swej wielkiej miłości do narodu polskiego. Niespodziewana ta przyjaźń była dla nas ogromnie miła, temniemniej byliśmy nią nieraz trochę zdziwieni. Niektóre bowiem fakty dowodziły, że nasi przyjaciele z za Pirenejów nie zupełnie dobrze się orjentują w stosunkach panujących w Polsce. I tak raz zapytał mnie jeden Hiszpan, czy w Polsce są teatry, a gdy otrzymał odpowiedź twierdzącą, powiedział, że pewnie grają w nich po... rosyjsku. Ale to jeszcze nie. Gdym w Cette (pobliskie miasto portowe) zwrócił się do konsula hiszpańskiego, prosząc o wizę do Barcelony i gdym oświadczył:

— Je suis un delegue polonais,

spytano:

— D'on etez vous.

— De Varsovie.

Odpowiedź brzmiała:

— Alors vous etez Russe.

Dopiero po długich perswazjach przekonałem reprezentanta rządu hiszpańskiego w świecie międzynarodowym, że można być Warszawiakiem, nie będąc Rosjaninem i że Polska jest niepodległa. Wreszcie o opinji hiszpańskiej odnośnie do Polski może świadczyć fakt następujący. W Paryżu poznałem jedno wytworne towarzystwo Hiszpan meksykańskich. Jedna z dam zwróciła się do mnie z zapytaniem, czy to prawda, że teraz Polska jest oddzielona od Rosji. A były to opinje nie prostego ludu hiszpańskiego, lecz studenta, urzędnika i wielkiej damy.

Nadmienić należy, że nietylko w Hiszpanji panuje taka ignorancja stosunków polskich. Pewien francuz, zaproszony przez nas na zjazd do Wilna, myślał, że pojedzie tam przez... Konstantynopol.

Major Wysocki, oficer wojsk francuskich, a wnuk słynnego podchorążego, opowiadał nam, że zapytywano go czy w Warszawie na ulicach sanki są ciągnięte przez renifery.

Wreszcie ciekawą rozmowę słyszeliśmy w Belgji. W przedziale wraz z nami jechało 3 podróżnych; jeden z nich zapytał nas: „Kto teraz rządzi Polską". „Pleciesz, przerwał mu jego sąsiad, czyż nie wiesz, że Polska jest rządzona przez Rosję, Prusy i Austrję."

Wracając do opisu delegacji zagranicznych, nadmienić należy, że w Montpellier były nadto reprezentowane następujące narody: Belgowie, Szwajcarzy, Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy, Luksemburczycy, Rumunowie, Grecy, Meksykanie oraz Stany Zjednoczone A. P.

Nastrój wśród młodzieży był miły i serdeczny, a zarazem bardzo Polsce życzliwy. Francuzi, którzy na zjeździe oczywiście byli najliczniejsi, często, a nawet może zbyt często akcentowali swą miłość do Polski. Na uniwersytecie, na ulicy, w kawiarni i wszędzie, gdzie tylko pojawił się Polak w biało-czerwonej czapce, tam natychmiast rozbrzmiewały głośne okrzyki: „Vive la Pologne". Niestety jednak zazwyczaj kończyło się na okrzykach. Organizacja bowiem zjazdu poważnie niedomagała, co nieraz nawet pociągało za sobą poważne niezadowolenia. Delegatów ulokowano w Palavas o 12 km. od Montpelier w nadzwyczaj prymitywnych i niesłychanie brudnych pokoikach. Komunikacja z Montpelier była bardzo niewygodna. Kolejka (w rodzaju wilanowskiej) chodziła trzy razy dziennie i to zawsze w innych godzinach, nieznanych nikomu.

Okoliczne większe miasta prowincjonalne, zazdroszcząc Montpelier posiadania w swych murach delegatów tylu narodów, zapraszały do siebie uczestników zjazdu.

Wycieczki były następujące: Beziers (miasto tak piękne,

że pewien poeta powiedział, że gdyby Bóg na ziemię zestąpił, to niewątpliwie zamieszkałby w Beziers). Cette (śliczne miasto portowe) i Nimes.

W Montpellier miały miejsce ciągle uroczyste zebrania, a było ich tak wiele, że tylko najciekawsze i najważniejsze postaram się pokrótce opisać. Najpoważniejszą i najbardziej wzruszającą uroczystością było niewątpliwie złożenie przez francuzów i delegacje obce wieńcy na grobach żołnieży, poległych w wielkiej wojnie. Akt ten miał miejsce w Palavas.

Delegaci Jugosłowiańscy, chcąc zaakcentować łączność wszechsłowiańską wydali podwieczorek, na który poproszono Czechów i Polaków. Z niesłowian obecni byli tylko dwaj Francuzi. Nastrój wśród zebranych był nadzwyczaj miły i dawało się odczuwać nici niewymuszonej i szczerej przyjaźni, łączącej te bratnie narody. W trakcie uroczystości każda delegacja odśpiewała swe hymny narodowe. Wreszcie zaintonowano Marsyljankę. Na zakończenie przyjęcia w celu zaakcentowania uczuć Francji wobec odrodzonej Słowiańszczyzny, kol. Motli wręczył kwiaty delegatkom oraz, francuskim zwyczajem, wśród ogólnych aplauzów kolejno całował nadobne delegatki słowiańskie.

Punktem kulminacyjnym wszystkich uroczystości był przyjazd Aleksandra Milleranda — prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej.

W Montpellier, które przez trzydzieści lat nie widziało w swych murach głowy rządu francuskiego, zapanował entuzjazm niesłychany; całe miasto iluminowano; główny „place de l'Opera" oświetlono a giorno paru tysiącami lampek. Do miasta zjechała cała prowincja, a napływ ludności był tak liczny, że musiano wojskiem, specjalnie w tym celu spro-

wadzonym, otaczać wszystkie place i ulice, któremi prezydent przejeżdżał — inaczej wszelka komunikacja byłaby niemożliwa.

Dnia 5/XI delegacje studenckie witały prezydenta, który zaznaczył w odpowiedzi, że niesłusznie delegacje zagraniczne nazywa się obcemi, gdyż narody, które razem pracowały, cierpiały, walczyły i na polu walki sojusz zawarły, są braćmi.

Tegoż dnia w południe na wspaniałym podwórcu uniwersyteckim odbyła się pod przewodnictwem prezydenta uroczysta akademja na cześć 700-lecia wydziału lekarskiego. Pogoda była prześliczna.

Cały podwórzec wypełnili strojni w różnobarwne togi profesorowie uniwersytetu.

Obecni byli przedstawiciele rządu, armji, duchowieństwa, municypalności, wreszcie prefekci departamentów i inni wyżsi urzędnicy zarówno dep. Herault, jak i okolic. Wokół podwórca na krużgankach umieszczono przedstawicieli studenterji francuskiej i innych narodowości. Ogółem wraz z licznymi gośćmi zgromadziło się kilka tysięcy osób. Całość robiła wrażenie inponujące i bardzo estetyczne. Na akademję składał się szereg przemówień; głos zabierał rektor, dziekan wydziału lekarskiego, prezydent, minister oświaty i kilka innych osób. Następnie przedstawiciele innych uniwersytetów europejskich składali powinszowania wydziałowi lekarskiemu. Wszystkich przedstawicieli witano oklaskami. Gdy przyszła kolej na Leodjum i Strassburg oklasków zerwała się burza. Lecz entuzjazm zebranych dosięgnął zenitu wówczas, gdy rektor zapowiedział, że profesor Kryński, przedstawiciel uniwersytetu warszawskiego wręczy adres gratulacyjny. Prezydent wstał i sam poszedł naprzeciw dziekana; wszyscy zgromadzeni podnieśli się z miejsc, poczem zerwał się istny

huragan oklasków, który umilkł dopiero wówczas, gdy zgromadzonym sił zbrakło. Później często nasi koledzy — Francuzi przypominali nam to entuzjastyczne przyjęcie, mówiąc, że owacja ta, przez nikogo nie przygotowana, najlepiej świadczy o usposobieniu ogółu Francuzów wobec Polski.

Nazajutrz rano odbyło się walne zebranie delegatów francuskich. Jednomyślnie wybrano na prezesa Union Nationale kol. Jana Anszela, prezesa związku studentów w Montpellier. Dotychczasowego zaś prezesa Union National, kol. Bernarda Motte obwołano prezesem honorowym rzeczonej organizacji.

Tego samego dnia na uroczystym zebraniu w Operze prezydent zamknął X kongres studentów francuskich.

Po skończeniu zjazdu delegaci zaczęli się rozjeżdżać.

Część delegatów polskich, korzystając z blizkości Hiszpańji zrobiła dwudniową wycieczkę do Barcelony, poczem pojechano do Paryża. Tam delegacja pozostawała koło tygodnia i po ogólnym zwiedzeniu tego miasta powróciła do kraju. Kilka osób w drodze powrotnej spędziło nadto tydzień w Belgji, gdzie spotkano się z wielką gościnnością.

Reasymując, zaznaczyć muszę, że podróż mimo częstych niewygód, wywarła na nas wrażenie jaknajlepsze.

Jeśli chodzi o stosunek zagranicy do Polski, to obok wielkiej i niekłamanej życzliwości, rzuca się w oczy kompletna ignorancja najważniejszych spraw naszych, a na polu propagandy zagranicznej pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Co zaś do studentów francuskich, to są to ludzie bystrzy, sprytni, wymowni, wylani, bardzo nam życzliwi i w znacznej części ludzie dzielni.

Warszawa dn. 14/XII 1921 r.

Jerzy Machlejd.

G. W.

O polemice.

Niedoceniamy jeszcze roli jaką posiada dziennikarstwo w życiu społecznem, tem mniej zdajemy sobie sprawę z obowiązków, jakie mają pisma młodzieży.

Bo przecież nie wystarczy wydać pismo, zapełnić szpalty jego sążnistemi artykułami, nie wystarcza nadać tym artykułom pewien kierunek; trzeba pomyśleć nieco i o wartości tego co się pisze. Jeżeli oburzamy się na różne surogaty przedmiotów spożywczych, jako psujące zdrowie, o ile szkodliwsze są falsyfikaty prawdy, których żadna analiza chemiczna nie wyśledzi, a które zatruwają umysły, niszcząc najlżejsze odruchy sumienia intelektualnego.

Zadaniem pisma młodzieży nie jest „urabianie umysłów w pewnym określonym kierunku", lecz przekonywanie drogą rzeczową i ścisłe argumentacji o słuszności ideji, które dana grupa ludzi sobie postawiła

Oczywiście poza artykułami ideowemi musi być także i polemika która winna być prowadzona starannie i summiennie w celu obalenia poglądów przeciwnika. Trudno o rzecz bardziej bezsilną, jak przeczenie bez motywacji; w polemice nie może mieć bowiem miejsca krytyka nie poparta argumentami: tu chodzi o przekonania, te zaś trzeba obalać przesłanka po przesłance.

Tem mniejszą wartość posiada polemika bryzgająca błotem przeciwnika wylewająca nań szafle bezpodstawnych oszczerstw, miotająca się w swej bezsilności na prawo i lewo przekraczając niejednokrotnie zasady logiki.

Nie będę oczywiście wspominał o polemice ręcznej, to jest załatwiania sporów ideowych drogą napaści ulicznych: świadczy to o tak nizkim poziomie hołdującego tym metodom, iż winni być oni wykluczeni poza nawias społeczności akademickiej.

St. M. Grabowski.

Dawny dwór.

Pierwsze śniegu płatki lecą
na dwór dawny biały nasz
Smutno trochę — tęskno nieco

Taki dziwny uśmiech masz,
na śnieg patrzą oczy łzawe
śnieg ci puchem pieści twarz.

Stratowano nam mur awę
ostał pusty komnat rząd,
Wyszli—wszyscy — dawno —stąd,
przez dziesiąte przeszli rzeki
na dziewiąty przyszli ląd

I tyś poszedł w świat daleki
gdzieś — za jakiś chiński mur
Śnieg się sypie... zmruż powieki
wspomnij dawny — biały dwór...

Poznań, dn. 3/XI 1921 r

Korespondencje.

BYDGOSZCZ.

Akademickie środowisko bydgoskie składa się przeszło z 300 osobników płci obojga ze znaczną zresztą przewagą meżczyzn.

Życie koleżeńskie ogniskuje się w trzech organizacjach, a mianowicie: „Bratniej Pomocy", „Kole Rolników", oraz „Kujawji" z których dwie ostatnie sa stowarzyszeniami, że tak powiedzieć można. wybitnie fachowemi.

Organizacji ściśle ideowych do tej pory niema, choć istniały pro-

jekty utworzenia ich. Zamiary te spełzły na niczem, ponieważ całkowity kurs Akademji trwa tylko dwa lata, a program uczelni jest bardzo obszerny, nie ma więc absolutnie czasu na pracę nie związaną ze studjami.

Niezmiernie dla nas ważną i aktualną w chwili bieżącej jest kwestja praw Akademji. Poprzedni bowiem minister W. R. i O. P. p Rataj, postanowił przekształcić Akademję na średnią szkołę rolniczą nie pozwalając nawet dotychczasowym słuchaczom skończyć studjów na prawach zagwarantowanych pierwotnym statutem.

Korzystając z bytności prezydenta Ponikowskiego w Bydgoszczy, delegacja nasza zwróciła się do niego z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy, apelując specjalnie o danie możności ukończenia słuchaczom obecnie studjującym na prawach dotychczasowych.

Sprawa samej uczelni nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana: zajmuje się nią sejmowy Klub Posłów Wielkopolskich i Poznańskich, którym specjalnie zależy na istnieniu tego typu szkoły, co nasza, ze względu na to, iż wielka ilość rolników b. zaboru pruskiego ukończyła podobne uczelnie, a wszak rolnictwo tej dzielnicy stoi chyba najwyżej z całej Polski.

(-) S. Z.

Bydgoszcz, w grudniu 1921 r.

II Ogólny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej.

Poniżej podajemy jedyne sprawozdanie z przebiegu Zjazdu, wstrzymując się do następnego numeru z omówieniem jego wyników.

Redakcja.

Dnia 17, 18, 19 i 20 grudnia 1921 roku odbył się w Wilnie II O. Z. P. M. A., na który przybyli przedstawiciele Gdańska, Poznania, Warszawy, Lwowa, Lublina i Krakowa jak również przedstawiciele młodzieży belgijskiej.

W imieniu komitetu wykonawczego wyłonionego przez I Zjazd, kol. Paprocki zagaił obrady i odczytał szereg depesz gratulacyjnych.

Zjazd uchwalił rezolucje w sprawach: Wilna, Lwowa i Śląska.

Szereg przemówień okolicznościowych dopełniło posiedzenie przedpołudniowe. (dn. 17 XII — 1921 r.)

Na posiedzeniu popołudniowym wybrane zostało prezydjum w skład którego weszli: kol. kol. Kiersnowski (Wilno) Daab (Warszawa), Mioduszewski (Kraków), Jezierska (Lublin), Chodziński (Gdańsk), Zórawski (Lwów), oraz Andrzejewski (Poznań), konwent seniorów i przewodniczący komisyj: ideowo — wychowawczej kol. Rembeliński, kulturalno-naukowej kol. Grębkowski, pomocy materjalnej kol. Zamojski, ogólnej kol. Drozdowski, oraz zagranicznej kol. Szcuring. Na porządku dziennym było oprócz weryfikacji mandatów sprawozdanie komitetu wykonawczego, oraz poszczególnych środowisk.

Jednakże, ponieważ weryfikacja, w związku z walką lewej i prawej strony zjazdu co do przyznania praw delegacji Wolnej Wszechnicy, zajęła około trzech godzin, dla wysłuchania sprawozdań musiano zwołać zebranie dn. 18, i przekształcając tym cały porządek Zjazdu, albowiem dnia tego miały obradować komisje.

Plenum na którym rozpatrywano wnioski komisji od-odbyło się nie 19 lecz 20.

W sprawach pomocy materjalnej postanowiono, iż winna są ona opierać na zasadach samopomocy, samo wystarczalności i współdzielczości.

W tej dziedzinie uchwalono pozatem:

apelować do starszego społeczeństwa o udzielanie pomocy w szczególności zaś posad, nie kolidujących ze studjami;

polecić komitetowi wykonawczemu starać się o przyznanie studentom ulg na kolejach w klasie II i na pociągi pospieszne;

przeciwstawić się kategorycznie walkom o wpływy prowadzonym przez organizacje ideo-polityczne na terenie bratnich pomocy;

członkiem bratniej pomocy może być tylko polak.

Z pośród stu przeszło wniosków uchwalonych w kwestjach naukowych na plan pierwszy wysuwają się:

polecenie komitetowi wykonawczemu, by rozpoczął wydawnictwo pisma ogólno-akademickiego.

Członkiem koła naukowego może być każdy, bez względu na narodowość i wyznanie, działalność kół naukowych winna być intensywniejsza.

Nie będziemy przytaczać wniosków komisji zagranicznej, te bowiem zostały w całości podane przez A. W. w prasie codziennej.

W sprawach ideowych na szczególną uwagą zasługuje rezolucja uchwalona na wniosek kol. Pilata ze Lwowa.

„Polska młodzież akademicka. zdaje sobie dokładnie sprawę z dzisiejszych swoich skromnych warunków akademickiego życia ograniczonych zadań, użyć chce okresu swoich studjów do pracy spokojnej i wytrwałej w obrębie murów.wyższych uczelni i stowarzyszeń o podłożu ideowem, samopomocowem i kulturalnem.

W okresie przygotowawczym, kiedy młodzież akademicka na podstawie przeżyć i studjów urabiać sobie musi dopiero swój światopogląd, nie mogłaby ona bez pogwałcenia szczerości wewnętrznych przekonań decydować jako czynnik odrębny i samodzielny o konkretnych zagadnieniach polityki codziennej.“

„Młodzież pragnie tedy urabiać swój światopogląd ideowy drogą pracy samokształceniowej i tą drogą samokształcenia i dyskusji zgłębiać problemy społeczne, polityczne i kulturalne.

Pozatem ważny jest punkt mówiący, iż zjazd uznaje za konieczne, aby młodzież zaniechała enuncjacji w sprawach polityki bieżącej.

Zjazd zakończył się dn. 21 grudnia o godzinie 6 rano

Do komitetu wykonawczego wybrani zostali kol. kol: Chaciński, Gluziński, Czerwiński, Rembieliński, Daab, Strauch oraz Bakowski.

Do rady administracyjnej międzynarodowej konferencji studentów kol. kol. Rupski, Baliński, Czerwiński, Janisławski, oraz Gumiński.

Sprawozdawca.

Próba „platformy międzyorganizacyjnej"

Redaktor byłego pisma „Dla Polski" nie należy do ludzi łatwo uginających się przed przeciwieństwami. Ostatnim jego pomysłem było zwołanie na dn. 8/XII wielkiej konferencji międzyorganizacyjnej, alias synodu ekumenicznego dla potępienia „Młodej Myśli" jako uchylającej się od powszechnego obowiązku politykowania Działał tu filar O. M. N. szk. śr. w ścisłym kontakcie z N. Z. M. i Zw. Pol. Młodz. Post.; zaproszono również i O. P. M. N., lecz ta udziału nie przyjęła.

Celem owej pogawędki miało być, obok załatwienia rozmaitych porachunków partyjnych, „utworzenia stałej platformy porozumiewawczej między organizacjami", oczywiście politycznemi, gdyż jedyna może apolityczna zglosiła wobec tego konwentu seniorów splendid isolation.

Zebrani dogryzali sobie dobrą godzinke, wśród ciągłych, a nieznośnych interpelacji o „kwestje formalne", nie dające dyskusji z miejsca ruszyć; P. Moniewski w niezbyt świetnem przemówieniu przekonał słuchaczy, że stanowisko „szczerze demokratyczne" nie jest politycznem; mówca N. Z. M. gawędził o swych swarach z innemi organizacjami, aż wreście wyczerpani tą parlamentarystyczną orgją delegaci Z. H P., zw. mł. robotn. „Siła", tudzież „Zw. Mł. Wiejskiej", usnęli się od nieobchodzących ich zgoła. jak i szerszy ogół, dyskusji. Wobec tego runął i pomysł „platformy międzyorganizacyjnej", przez nikogo naserjo nie brany.

C. N.

Adres redakcji i administracji: Nowy-Świat 15 m. 5. tel. 13-68 godziny urzędowe od 16-17.

Komitet Redakcyjny: **W. Białowiejski, W. Ciechowski i W. Esterson.**

Redaktor naczelny: **Jerzy Życki.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **A. Magnuska.**

Druk. L. Kopczyński Wspólna 29.